Bezpłatny dodatek do nr 139. „Głosu Narodu"

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 21 Kraków, niedziela, dnia 23 maja 1937 r. Rok II

ZYGMUNT LASOCKI

Ostatnie trzy wieki Polski przedrozbiorowej

w świetle „Dziejów Polski nowożytnej" prof. Konopczyńskiego

IV. KNIAŹ JAREMA.

O potężnej osobistości ks. Jeremiego Wiśniowieckiego nie brak oczywiście wzmianek w „Dziejach Polski nowożytnej". — Pierwsze wiadomości o nim nie są zbyt pochlebne: „typ magnacki, z wymogami państwowymi niedość zżyty". Dalej wiadomość o sporach granicznych Rzeczypospolitej z Moskwą: „Głównym ich sprawcą był Wiśniowiecki, który podobnie jak z Ostrogskim lub Koniecpolskim walczył „prawem i lewem", tak samo bez skrupułu, pchał swe kolonie aż pod sam Putywl". Jednak i podówczas odznaczył się Wiśniowiecki przy zgnieceniu buntu kozackiego Ostrzanina.

Dopiero po klęsce pod Korsuniem wysuwa się postać ks. Jeremiego na pierwszy plan.

Prof. Konopczyński wskazuje, iż po klęsce hetmanów, kanclerz Ossoliński „z Adamem Kisielem, wojewodą kijowskim, uosabiali program ustępstw i pojednania z Kozakami, kiedy przeciwna strona, za przewodem takich potentatów kresowych, jak Jeremi Wiśniowiecki i Aleksander Koniecpolski dążyła do stłumienia buntu w potokach krwi i do zachowania na Rusi polskiego stanu posiadania". Mówi o tym, jak Wiśniowiecki walczył na Ukrainie i Wołyniu, tępiąc bez litości zbuntowanych. Wspomina również o bitwie pod Konstantynowem — „Pobić się nie dał, wojny też nie rozstrzygnął, a pokój uniemożliwił". Czy jednak ten pokój z Chmielnickim był rzeczywiście możliwy? Odpowiedź na to pytanie daje nieco późniejszy ustęp w „Dziejach" pod tyt. „Beznadziejność ugody". Czytamy tam, iż Chmielnicki „od początku prowadził na wszystkie strony grę dyplomatyczną krętą i dwulicową, śmiałą i desperacką, jak człowiek, który nie ma nic do stracenia, a czuje za sobą moc rozszalałego żywiołu. Szukał protekcji naraz u różnych sąsiadów. W 1648 roku jako hetman „Wszystkich Rusi", ofiarował Turkom w nagrodę za pomoc Kamieniec, Moskwie — Smoleńsk. Jednocześnie na wszelki wypadek przepraszał rząd polski i znajdował ludzi, którzy to brali za dobrą monetę, kiedy jedynym interesem jego było uśpić Polaków, rozpalić pożogę jak najszerzej i oderwać się od Rzplitej".

O Wiśniowieckim w oblężonym Zbarażu jest krótka, pochlebna wzmianka, o której już poprzednio wspomniałem. Silniejsze zaznaczenie jego roli w obronie, byłoby jednak wskazane.

W ustępie o „Beresteczku" znajdujemy o nim wiadomość: Po śmierci Ossolińskiego „przewagę na dworze otrzymali rzecznicy obrony kresów z Andrzejem Leszczyńskim i Wiśniowieckim na czele. Ta partia przeprowadziła na sejmie grudniowym 1650 r. aukcję wojska do 36.000 w Koronie i 18.000 na Litwie, wraz z oddaniem w ręce królewskie pospolitego ruszenia. Największy czas już było przestać się łudzić, bo Chmielnicki na wiosnę przygotowywał cios straszniejszy niż wszystkie poprzednie".

O wybitnym współudziale księcia Jeremiego w bitwie pod Beresteczkiem brak jednak wzmianki.

Jest wreszcie notata o śmierci „dzielnego Jaremy".

Działalność Wiśniowieckiego przedstawiono w „Dziejach" w sposób spokojny i rzeczowy.

WIŚNIOWIECKI W OPISIE DRA GÓRKI.

Spokój ten i rzeczowość odbijają jak najkorzystniej od namiętnych i zupełnie nierzeczowych zarzutów podniesionych przeciwko Wiśniowieckiemu w pracy dra Górki pod tyt. „Ogniem i mieczem a rzeczywistość historyczna". Czytamy tam takie wzmianki o nim: „banita, podstępny rabuś, okrutnik, knujący, jak większość magnatów, zdrady na prawo i lewo, uciekający raz za razem przed wrogiem z pohańbieniem najbardziej zasadniczych obowiązków żołnierza i wodza, kniaź Jarema" (s. 7). Dalej: „Jeremi Wiśniowiecki bowiem był konglomeratem podstępnego rabusia, groźnego przy korzystnym zbiegu okoliczności napastnika, równocześnie zaś zdecydowanego tchórza wobec poważnego niebezpieczeństwa i możliwości poważnej walki" (s. 19). „Jako wódz Jeremi Wiśniowiecki raz za razem wykazywał haniebne tchórzostwo, a odnośnie do jego odwagi osobistej, to wogóle nie mamy danych, by o udziale w walkach wprost można było mówić, a tym bardziej o jego odwadze" (s. 101).

P. Górka podnosi zatem przeciwko bohaterowi spod Zbaraża i Beresteczka zarzut najhaniebniejszy, najbardziej ubliżający honorowi żołnierza: tchórzostwa.

Jest faktem, któremu nikt nie zdoła zaprzeczyć, iż Wiśniowiecki, chociaż mógł wycofać się na bezpieczniejszy odcinek i tam czekać spokojnie na nadejście króla z jego armią i pospolitego ruszenia, dobrowolnie zamknął się ze swoim nadwornym wojskiem w okopach zbaraskich, razem z regimentarzami, i walczył tam przeciwko nieprzyjacielowi, który zdaniem p. Górki czterykrotnie, zaś według poważnych źródeł i historyków kilkanaście do 30 razy przewyższał liczbą załogę Zbaraża. To się nazywa u p. Górki „haniebnym tchórzostwem wobec poważnego niebezpieczeństwa i możliwości poważnej walki".

Dr Górka zarzuca Sienkiewiczowi, iż w powieści swojej historycznej „Ogniem i mieczem" przedstawił Wiśniowieckiego wręcz odwrotnie, niż się on przedstawiał w rzeczywistości, i że popełnił różne błędy historyczne. Zaznacza przy tym: „pomściła się na Sienkiewiczu jego niechęć do szkoły krakowskiej, jego nieoglądanie się na znakomity po dziś dzień trzeci tom „Dziejów Polski", niezrównanego, czy genialnego historyka Szujskiego, który byłby go ustrzegł od podobnych niepotrzebnych błędów" (str. 4 i 6).

WIŚNIOWIECKI WEDŁUG POWAŻNYCH ŹRÓDEŁ I HISTORYKÓW.

Widocznie p. Górka sam trzeciego tomu „Dziejów Polski" dokładnie nie czytał, albo też zapomniał co pisze Szujski o Wiśniowieckim, albowiem przedstawiono go tam zupełnie inaczej, aniżeli to uczynił p. Górka. Szujski po napiętnowaniu warcholstwa księcia Jeremiego za jego młodszych lat, przy czym go nazwał nawet „oczajduszą księciem", stwierdza jednak, iż „dzielnością osobistą, szaloną walecznością nikt mu nie dorównał" (s. 344). Przedstawiając dzieje po wybuchu buntu Chmielnickiego, pisze on o Wiśniowieckim w sposób następujący: „Niesłychanej odwagi, rzucił on się z garstką swoją wprost przez Wołyń ku kwaterze Chmielnickiego — Białocerkwi. Na Owrucz, Żytomierz, Kodnią maszerując, znosił kozackie podjazdy, chłopskie tłumy, nie szczędząc surowości a nawet okrucieństw".

Opisuje dalej odparcie ogromnej przewagi dowódcy kozackiego Krzywonosa przez Wiśniowieckiego i dodaje, że „gdyby nie rady Tyszkiewicza, wojewody kijowskiego, który ryzykować się nie pozwalał, byłby Krzywonos zupełną poniósł porażkę. Zaznacza, iż „wyprawa ta Wiśniowieckiego, cały czerwiec i lipiec (1648) trwająca, od sejmu nieupoważniona, kłam układom zadająca, zepsuła szyki partyi umiarkowanej i do wysokiego stopnia podniosła obopólne rozdrażnienie" (s. 352). Pisze jednak dalej: „Książę Wiśniowiecki tymczasem nie przestawał przestrzegać senatu... Jako człowiek w bojach ćwiczony, przewidywał on z najzupełniejszą słusznością, że Chmielnicki oczekując ordy pod Tohajbejem, chętnie traktować będzie. Radził więc posunąć zaciągi pod Lachowce i uderzyć na Chmielnickiego nim nadejdą. Gdy jednak nikt rady jego nie słuchał, postanowił na swoją rękę zepsuć sklecone przez Kisiela armistitium". Następują wiadomości o podjazdach Wiśniowieckiego pod Ostrogiem i t. d. (str. 355). Szujski podnosi rolę Wiśniowieckiego w potrzebie zbaraskiej, gdzie „Wiśniowiecki był duszą obrony, chociaż ofiarowanego mu przez Lanckorońskiego dowództwa nie przyjął" (s. 368). Pochlebne są też o nim wzmianki z okazji bitwy beresteckiej (str. 378 i 379). Jest wreszcie wiadomość o zgonie księcia Jaremy: „Wojsko polskie zbliżało się do Kijowa. W Pawołoczy sroga dotknęła je strata: na zapalną chorobę jakąś umarł Jeremi Wiśniowiecki w kwiecie męskiego wieku, najzawołańszy Kozaków pogromca" (s. 381).

W ten sposób pisze najostrzejszy, obok Szajnochy, wśród historyków polskich XIX wieku krytyk Wiśniowieckiego, ale bezstronny i poważny historyk, o znakomitym wodzu i nieustraszonym rycerzu, aczkolwiek wadom jego i błędom bynajmniej nie pobłaża.

Wiśniowiecki, jak każda wybitna indywidualność, miał za życia zaciekłych nieprzyjaciół i gorących wielbicieli. Po śmierci jego był w Polsce jeden chór uwielbienia dla jego cnót rycerskich i zasług dla Rzeczypospolitej. Historycy współcześni, jak Pastorius i Kochowski, poeta-rycerz Białobocki, również i Twardowski, podnoszą jego zasługi. Rudawski w swojej historii pisze m. in. o męstwie Wiśniowieckiego pod Beresteczkiem: „Sam Książę jechał na przedzie z dobytą z pochew szablą w obnażonym ręku" (nudo bracchio nudoque ense primus antecessit). Zaś o pogrzebie jego: „Z wielką pompą odbył się pogrzeb Księcia, którego wojsko całe niby ojca opłakiwało". W pamiętnikach, nie przeznaczonych do druku, znajdują się liczne zapiski, świadczące najlepiej o rzeczywistych uczuciach piszących. Przytoczę zdania niektórych pamiętnikarzy o Wiśniowieckim. Autor Pamiętników Łosia pisze: „Książę jmć Hieronim Korybut Wiśniowiecki w Pawołoczy umarł, z wielkim całego wojska żalem, ale i całej rzeczypospolitej nieoszacowaną szkodą: albowiem słusznie mógł być zwany ojciec ojczyzny". Stanisław Wierzbowski zapisuje w swojej „Konnotacie": „Po odjeździe naszym z obozu umarł wielkiej pamięci godny Książę Imć Jeremi Wiśniowiecki, wojewoda ruski, wojennik wielki z żalem całej ojczyznej znamienitym". Stanisław Oświęcim notuje pod 20 sierpnia 1651: „Tenże dzień fatalis był wielkiemu kawalerowi i potrzebnemu ojczyźnie naszej, acz zawsze, ale niemniej podczas teraźniejszych ekspedycyj żołnierzowi, Jeremiemu Michałowi Księciu Wiśniowieckiemu, Wojewodzie Ruskiemu, który dnia tego rozstał się z tem światem z wielkiem wojska wszystkiego, któreby go było krwią swoją rado okupieło i wszystkiej Rzptej żalem". Nie tylko wśród współczesnych Wiśniowieckiemu rycerzy, ale także w zapiskach mieszczan polskich znajdujemy wyrazy ubolewania z powodu zgonu zasłużonego dla ojczyzny męża (m. in. rękop. Biblioteki Ossolińskich).

Jaką pamięć pozostawił książę Jeremi, po sobie w Polsce XVII w., świadczy najwymowniej dokonana w kilkanaście lat po jego śmierci elekcja jego syna, Michała Korybuta. Wszak nie zalety jego lub zasługi, ani pieniądze zubożałego księcia wpłynęły na jego wybór, lecz li tylko wspomnienie o zasługach jego ojca dla Rzeczpospolitej w potrzebie zbaraskiej i beresteckiej i licznych walkach z nawałą kozacką i tatarską. Z wybitnych historyków polskich na przełomie XIX a XX wieku, Kubala z entuzjazmem pisze o Wiśniowieckim w dobie buntów kozackich. Cytuje zdania z pism współczesnych o tym ulubieńcu narodu, „za którego piersiami cała ojczyzna spokojnie oddychać by mogła", co to „w sławie się kochał i w niej jak po słońcu chodził". Według Bobrzyńskiego „dążył Bohdan Chmielnicki do utworzenia odrębnego państwa kosztem kilku ziem Rzeczypospolitej", zaś „na czele stronnictwa, które dla buntowników nie znało litości, stał dumny kniaź Jeremi Wiśniowiecki, wojownik zawołany, ale dla ludu okrutny i straszny" (Dzieje Polski II s. 175). Pierwszorzędny znawca dziejów naszego wojska, gen. Kukiel, zalicza w „Zarysie historii wojskowości w Polsce" Wiśniowieckiego między wielkich dowódców jazdy, przyznaje mu wielką rolę w wiktorii beresteckiej. Najnowsze prace dotyczące tej epoki prof. Tomkiewicza (Jeremi Wiśniowiecki) i ks. Frąsia (Obrona Zbaraża 1932 i 1934) podnoszą męstwo i zasługi ks. Jeremiego w obronie Rzeczypospolitej.

Bardzo charakterystycznym jest zdanie ś. p. prof. Stanisława Zakrzewskiego o wy-

(Ciąg dalszy na str. 2)

AURELIA SKŁADZIENIÓWNA

DIAMENTY

W chwili depresji ducha,
Gdy nikt nie patrzy, nie słucha,
W serca mego szkatule
przeglądam biżuterię:
moje łzy i bóle.

Sznur czarnych pereł
Na stole wspomnień rozpinam —
Ile dni mego życia skradły,
liczę — — — przypominam — — —

Kamieni korowód przede mną się toczy
Odnowiona rana krwią rubinu broczy,
W zwierciadeł blasku aquamarina
Dawne obrazy przesuwać zaczyna —
— — — — — — — — —
Niech scześnie rubin, perły
i topazy!
Oto diamenty, co zginęły wczoraj.
— Po stracie dusza moja była chora. —
Niech sczeźnie smutek, skargi
i urazy,
Gdy mi znów diament opromienia drogę
I mimo cieni do celu iść mogę!

Ostatnie trzy wieki Polski przedrozbiorowej

(Dokończenie ze str. 1)

wodach prof. Górki o Sienkiewiczu i Wiśniowieckim. Prof. Zakrzewski otaczał dra Górkę stale swoją opieką. Pomimo wielkiej życzliwości dla p. Górki, sumienie historyka nie pozwoliło mu jednak na przemilczenie błędów w jego pracy „Ogniem i mieczem a rzeczywistość historyczna“. Wskazuje on najpierw na fakt, iż Sienkiewicz „znany był z wykształcenia historycznego jako wychowanek historyczno-filologicznego wydziału warszawskiej Szkoły Głównej“. Pisze dalej: „Twierdzenia w guście takich, jakoby Sienkiewicz w swej kompozycji historycznej był niewolniczo zależny od Kubali, należy zaliczyć do błędów, sprzecznych jaskrawo z rzeczywistością. Prof. Górka, ogłaszając swe artykuły w „Pionie“, nie znał po prostu właściwego stosunku Sienkiewicza, zarówno do Kubali, jak do Szujskiego i Szajnochy“. Cytuje on ustęp z pracy dra Górki o nieoglądaniu się Sienkiewicza na „Dzieje Polski“ Szujskiego i zaznacza: „Podnieśliśmy już wyżej nieścisłość tego poglądu i nikt inny, lecz właśnie Sienkiewicz na podstawie Szujskiego i Szajnochy patrzył krytycznie na koncepcje Kubali“.

O charakterystyce Wiśniowieckiego w pracy dra Górki pisze prof. Zakrzewski: „Jarema dla prof. Górki — to banita, podstępny rabuś, okrutnik, knujący, jak większość magnatów, zdrady na prawo i lewo, także oszust i t. d. Zarzuca nawet prof. Górka księciu Jeremiemu porozumiewanie się z Chmielnickim podczas korsuńskiej bitwy i później. Są to zarzuty nie tylko niezrozumiałe, ale odrzuca je najnowsza ukraińska historiografia (Hruszewski VIII, cz. III s. 29). Z tym sądem polskiego historyka warto zestawić portret Jeremiego, jaki daje Rusin-Ukrainiec, Kulisz. Kulisz mianowicie tak charakteryzuje rolę księcia podczas oblężenia Zbaraża: „Bohaterem tego okropnego dnia (13 lipca) dla panów był Wiśniowiecki; gdyby nie on, powtórzyła by się sytuacja z pod Korsunia. Wiśniowiecki od chwili przybycia pod Zbaraż i do końca groźnego oblężenia działał z umiejętnością wzbudzania w walczących poczucia honoru lub gniewu, co niemożliwe czyniło możliwem, a nadludzkie—zwykłem. Za nim szły w ogień chorągwie, które były już na drodze ucieczki...“ (Zakrzewski St.: Zagadnienia historyczne, Lwów 1936, I s. 81, 83, 84).

Wspomnę jeszcze o zdaniu innego Ukraińca, znanego historyka, prof. Mirona Korduby, o Wiśniowieckim: „Trudno jednak ustalić na podstawie znanych obecnie źródeł, komu przyznać należy główną zasługę przy obronie obozu polskiego (w Zbarażu); nie można jej w każdym razie przypisywać wyłącznie ks. Wiśniowieckiemu... Co jedynie z zupełną słusznością przyznać można ks. Wiśniowieckiemu, to osobiste męstwo i odwagę graniczącą z zuchwalstwem“ („Was allein dem Fürsten Wiśniowiecki mit vollem Rechte zuerkannt werden kann, ist die persönliche Tapferkeit und der an Waghalsigkeit grenzende Mut“, Korduba M., „Jeremias Wiśniowiecki im Lichte der neuen Forschung“, „Zeitschrift für osteuropäische Geschichte, Berlin 1934, s. 237).

Tak przedstawia się ocena przeciwnika przez szanującego się uczonego ukraińskiego.

Przeciwko Wiśniowieckiemu podnosili niektórzy historycy polscy i ukraińscy różne zarzuty: warcholstwa, błędnej polityki względem Kozaków i ludności ruskiej, okrucieństwa przy tłumieniu ich buntu. Wszyscy jednak przyznawali mu niezwykłe męstwo. Jedynie p. Górka wyszukał u niego tchórzostwo.

Praca dra Górki „Ogniem i mieczem“ a rzeczywistość historyczna“ powstała w związku z akcją ministra Janusza Jędrzejewicza o wyrugowanie Sienkiewicza ze szkół. Celem jej było wykazanie rzekomej niehistoryczności powieści Sienkiewicza. Zaznacza to p. Górka pisząc: „gdziekolwiek Sienkiewicz włączył w swą fabułę powieściową osoby historyczne, znane i stwierdzone źródłami, wszędzie i zawsze sformował je w „Ogniem i mieczem“ wręcz odwrotnie, niż się one przedstawiały w rzeczywistości“ (s. 4). Musiał więc p. Górka z głównych postaci słynnej powieści historycznej, z Wiśniowieckiego, bohaterskiego obrońcy Kresów południowo - wschodnich przed nawałą kozacką i tatarską, zrobić zdrajcę, tchórza, a z ofiarnego i mężnego polskiego rycerza, Skrzetuskiego, „Kozaka-spryciarza, rodzaj ruskiego Rzędziana, czy Zagłoby, który nie tylko nie był Polakiem, ale według wszelkiego prawdopodobieństwa, na tle rzeczywistości lat 1648—49 w ogóle nie mógł nawet być Polakiem“ „Nie przypuszczam“— pisał dalej p. Górka — „by jakiś historyk, choćby trochę zorientowany w źródłach i literaturze tej sprawy, mógł tego Skrzetuskiego z pod Zbaraża uważać za Polaka“ (s. 5, 80, 82, 84).

Ówczesny docent, dr Górka, posiadał bezsprzecznie wiadomości w zakresie polskiej historii wieków średnich, ale był bardzo słabo obznajomiony z dziejami XVII w. Jak mało był dr Górka przygotowany do tej swojej pracy, świadczą liczne szczegóły. Przypomnę tu tylko jego twierdzenie, iż wszystkie źródła obce wyznaczają liczbę najwyżej 20 tysięcy Tatarów przy operacjach wojennych na największą skalę. Wszystkie te obce źródła istniały tylko w jego fantazji. Dopiero, gdy dr Górka zaczął źródła obce przeglądać, przekonał się, że żadne z nich twierdzenia jego nie popiera, lecz wszystkie podają znacznie wyższe cyfry. Skrzetuskiego zrobił Kozakiem, zatem i prawosławnym Rusinem, na tej podstawie, iż był on towarzyszem chorągwi kozackiej rotmistrza Gdeszyńskiego. Nie wiedział jednak o tym, co wie każdy, kto ma podstawowe pojęcia o organizacji wojska polskiego w XVII w. i co w encyklopediach łatwo znaleźć można, iż chorągwie kozackie, a chorągwie pancerne to jedno i to samo, że towarzyszem chorągwi kozackiej czyli pancernej mógł być z reguły tylko szlachcic, że wśród starszyzny Kozaków nie było rotmistrzów i t. p. Sam zresztą Skrzetuski, którego pochodzenie zostało już zbadane szczegółowo, jak stwierdza prof. Zakrzewski w powołanej poprzednio pracy swojej (s. 92), aczkolwiek zawadiaka, jednak niezwykle dzielny i zasłużony rycerz z Wielkopolski, oświadczył w swoim testamencie, znajdującym się w aktach Archiwum państwowego w Poznaniu, że jest katolikiem: „przed wszysckim Niebem y ziemią protestuię ze w wierze Świetey Katholickiey Rzymskiey iedyny prawdziwey, w której iem się urodził umrzeć chcę“.

Tak się przedstawia „rzeczywistość historyczna“ w rewelacjach dra Górki.

Oczywiście przekraczałoby znacznie rozmiary tego artykułu, gdybym chciał wykazywać wszystkie błędy, jakie książka dra Górki zawiera. Spotkała się ona z ujemną oceną ze strony wybitnych historyków jak ś. p. prof. Zakrzewskiego, prof. Dąbrowskiego, prof. Haleckiego, gen. Kukiela, dyr. Czołowskiego i in.

Prof. Konopczyński zwalczał również zawarte w niej gołosłowne, a sprzeczne ze źródłami i literaturą historyczną wywody — i oczywiście nie uwzględnił ich także w odniesieniu do Jeremiego Wiśniowieckiego.

DR EMILIAN OSTACHOWSKI

NOWE POGLĄDY W PRZYRODOZNAWSTWIE

Niezbyt odległy od nas jest czas, gdy słowa „materia“, „materializm“ i t. p. stosowano nie tylko do objaśniania pewnych faktów nic z „materią“ nie mających wspólnego, ale wysnuwano także daleko idące wnioski w dziedzinie społecznej, etycznej i innych. Powstawały systemy doktryn społecznych opartych na zasadzie, że „nic nie ma prócz materii“ i tak wyrosła filozofia bolszewizmu, oparta na koncepcji materialistycznego światopoglądu.

Kiedy jednak na szerokiej i wrzaskliwej arenie życia hasła materialistyczne święciły i święcą jeszcze swoje triumfy, oparte na tej rzekomo jedynej podstawie wszystkiego jaką ma być „materia“, w cichych pracowniach uczonych fizyków, chemików i przyrodników w ogóle, rozpoczęła się od początku bieżącego stulecia praca, która już dziś wniosła zasadniczy przełom w pojmowanie materii.

Aby lepiej przełom ten i jego znaczenie dla myśli poznawczej uwydatnić, przypomnijmy sobie, jakie były główne cechy przyrodoznawstwa dawnego, przed początkiem bieżącego stulecia.

FIZYKA OD XVII DO XIX WIEKU.

Za podstawę do wyjaśnienia weźmiemy fizykę; ona bowiem, w najobszerniejszym znaczeniu, obejmuje cały ogół nauki o przyrodzie. Stosowanie zdobyczy fizyki zaważyło na sposobie życia i myślenia dzisiejszego człowieka o wiele bardziej, aniżeli pozornie by się zdawało. Przez całe trzy stulecia od wieku 17, od Galileusza, aż do rozbicia atomu przez Curie-Skłodowską z końcem wieku 19 wznoszono imponujący gmach nauki o przyrodzie oparty na fundamencie tłumaczenia przyrody zwanym determinizmem. Ów determinizm fizyczny mówił, że w przyrodzie nieożywionej, a także i ożywionej, panuje niezłomna konieczność, że z praw przyrody i ze stanu ich obecnego można by przynajmniej teoretycznie wyprowadzić bieg zdarzeń w przyszłości. — Najdoskonalszym przykładem determinizmu są ruchy ciał niebieskich. Możemy bowiem, znając prawo grawitacji powszechnej, a także położenie i prędkość jakiejś planety obliczyć jej położenie w każdej dowolnej chwili. Astronomowie stwierdzają z całą dokładnością, że ich obliczenia spełniają się dokładnie. Stąd wynika, że w przyrodzie właściwie nie może powstać nic nowego, wszystko bowiem, co się dziać będzie, zostało raz na zawsze zdeterminowane. Ponadto sądzono, że znaleziono już najogólniejsze prawa przyrody, zawarte w prawach mechaniki, znakomitego fizyka Newtona na przełomie 17 i 18 wieku i do nich usiłowano sprowadzić liczne zależności, jakie wykrywano w zjawiskach przyrody. Ponieważ zasady mechaniki są zbyt ogólne, aby mogły wytłumaczyć ogromną rozmaitość zjawisk przyrody, przeto dodano jeszcze do nich hipotezy chemiczne, między innymi hipotezę atomistyczną, wedle której wszystkie ciała składają się z 92 pierwiastków, utworzonych z niepodzielnych atomów.

Te najogólniejsze zasady pozwalały na rozszerzanie i pogłębianie mechanistycznego poglądu na przyrodę, opartego na pojęciach siły i materii. Tego rodzaju ujęcie przyrody miało znów swoje konsekwencje filozoficzne, bo wspaniały rozwój przyrodoznawstwa narzucał mniemanie, jakoby całokształt doświadczenia dał się wytłumaczyć przy pomocy tych właśnie pojęć mechanistycznych.

Powstawały więc systemy filozoficzne, które głosiły nawet, że wszystko, co nazywamy zjawiskami psychicznymi i co w tym charakterze przeżywamy w naszej świadomości, faktycznie jest tylko szeregiem czynności naszych narządów fizycznych, zwłaszcza naszego mózgu.

Szczególnie w licznych wydaniach ogłaszana książka Büchnera p. t. „Siła i materia“ przyczyniła się bardzo do rozpowszechnienia tego poglądu.

CHARAKTER NOWEJ FIZYKI.

Pierwsze poważniejsze rysy na tej pojęciowej konstrukcji, którą reprezentowała fizyka dawna, zwana dzisiaj klasyczną, zjawiły się w roku 1900. W tym to czasie fizyk niemiecki Max Planck wysunął pewną próbę wytłumaczenia zjawisk promieniowania, które aż do tego czasu wymykały się wszelkim interpretacjom. Nie wchodząc bliżej w teorię Plancka, trzeba podkreślić, że była w swej istocie nie tylko niemechaniczna, ale nie dawała się w ogóle połączyć z jakimkolwiek mechanistycznym sposobem myślenia i pojmowania zjawisk przyrody. To też została zaatakowana, skrytykowana, a nawet ośmieszona. Ale oparła się zwycię-

ADAM BAR

Wśród książek

W r. 1933 wyruszyła polska ekspedycja naukową na Wyspę Niedźwiedzią, zapoczątkowując pierwsze polskie badania polarne. Wynikiem tej wyprawy, oprócz zdobyczy naukowych, które wywołały duże zainteresowanie wśród fachowych kół za granicą, była również książka pt. „Wśród burz i wichrów“ inż. J. Centkiewicza, jednego z jej uczestników. Książka obudziła żywe zainteresowanie nie tylko ze względów na wprost sensacyjną treść, ale również dzięki nie małym walorom artystycznym. W zeszłym roku autor wyjechał po raz drugi do krajów polarnych, aby przywieźć z powrotem aparaty naukowe, których ekspedycja, przed trzema laty wracając do kraju, nie zdołała zabrać. Tę swoją drugą wyprawę opisuje **Centkiewicz** w książce pt. **„Znowu na północy“** (wyd. Rój). Jest ona, jak poprzednie, również bogato ilustrowaną, i zapewne obudzi nie mniejsze od tamtej zaciekawienie, zwłaszcza, że posiada charakter wyłącznie podróżniczy. Mimo, iż autor w znacznej części odbył tę samą, co poprzednio, drogę, zdołał jednak odtworzyć nowe wrażenia i opisać nowe wypadki. Życie na dalekiej północy wśród lodów i wichrów jest na ogół monotonne, a jednak w tej monotonności odkrywa się ciągle jakieś dramatyczne napięcia, widzi się nieustającą walkę człowieka z grożącym niebezpieczeństwem i ze śmiercią na każdym kroku czyhającą. Ten właśnie nastrój wyczuwa się na każdej karcie książki Centkiewicza, która dzięki temu, nawet w drobnych wypadkach, trzyma uwagę czytelnika w ustawicznym napięciu. W tej nowej książce autor, obok obserwacyj na Wyspie Niedźwiedziej, dał kilka nowych scen, jak wyprawa na Spitzbergen, zetknięcie się ze słynnym badaczem krajów polarnych Hoelem, polowanie na foki itd. Prócz tego, od czasu do czasu wtrąca wspomnienia z dalszej i bliższej przeszłości, opowiada o słynnych badaczach polarnych, o bohaterskich czynach ludzi, którzy ryzykowali życie dla nauki, gnani poza tym jakimś wewnętrznym impulsem, który im nie pozwolił na miejscu spocząć. Jest to więc dziwna książka, w której obok siebie stoi dramat i bohaterstwo, namiętność przygód i spokojna praca naukowa.

* * *

Wojna domowa w Hiszpanii nie przestaje przykuwać, zarówno ze strony emocjonalnej, jak i rozumowej, uwagi człowieka widzącego w niej, z tych czy innych powodów rozstrzygnięcie problemów niezwykłego znaczenia dla konfiguracji polityczno-społecznych sił jutrzejszej Europy.. To też książka **Romana Fajansa pt. „Hiszpania 1936“** (wyd. Roju) niewątpliwie będzie dziełem chciwie czytanym. Nie dlatego, aby autor starał się w niej czytelnika zainteresować niezwykłością swoich wniosków czy rozległością jakichś perspektyw politycznych, choćby z tego względu, że stawiał on zupełnie inne cele swojej książce, która jest wyłącznie reportażem z terenu hiszpańskiej wojny, sprawozdaniem reportera wojennego... Fajans dokładnie zwiedził część Hiszpanii, zajętej przez wojska narodowe. Najpierw wyjechał do Portugalii, a stąd autem czy koleją dotarł do wszystkich ważniejszych miejsc terenu wojennego, obserwował przebieg walk pod Madrytem, zetknął się z formacjami wojsk powstańczych, z wybitnymi generałami, dzięki temu w swojej książce daje dość dokładny obraz tego co się dzieje, jakie nastroje panują po stronie wojsk powstańczych, starając się, o ile możności zachować obiektywizm sądu. Dlatego opisując faktyczny stan dzisiejszej Hiszpanii powstańczej nie zamyka również oczu na wypadki nadużyć ze strony wojsk narodowych. Jest on jednak zdecydowanym przeciwnikiem czerwonej Hiszpanii. Książka Fajansa to smutny dokument walk bratobójczych. Autor prowadzi czytelnika po cmentarzysku, które stworzyła ludzka nienawiść, nie cofająca się przed żadnym zniszczeniem zarówno życia ludzkiego jak też najcenniejszych skarbów narodowych, wspaniałych zabytków i dzieł sztuki. Szczególnie tragiczny jest obraz spalonych kościołów, zniszczonych obrazów i pięknej architektury, która nie mogła oprzeć się nienawiści, ślepej, nie cofającej się nawet przed zniszczeniem tego, co mówiło o Bogu. Dlatego książka jest równocześnie tragicznym dokumentem człowieka, z którego namiętność wyzwoliła najstraszniejsze instynkty nienawiści. Autor zna doskonale Hiszpanię zabytków, mówi o jej dziełach sztuki z głębokim wzruszeniem i ze ściśniętym sercem na widok ruin, które niepowrotnie pochłonęły tak wiele piękna.

* *

Książka Jana **Dąbrowskiego pt. „Na zachód od Zanzibaru“** (wyd. J. Przeworskiego) składa się z szeregu nowel i opowiadań, potrącających o tematy o których myśleć się nie chce. Dąbrowski błąka się po odległych przedmieściach wielkiego miasta, zagląda do najdalszych kryjówek biedy i ludzkiego nieszczęścia, patrzy z szeroko otwartymi oczami na ciche dramaty i małe radości ludzi, stojących poza nawiasem społeczeństwa. Nie retuszuje, ani nie przejaskrawia, nie stara się nawet o to, aby obudzić wzruszenie czytelnika, nie pragnie robić krzykliwej reklamy dla nędzy ludzkiej. Bo przecież zawsze tendencja książki jest tą przysłowiową szklanką zimnej wody, która gasi rozpłomienioną uczuciowość czytelnika, odbiera książce siłę artystyczną oddziaływania, jest też najłatwiejszym, ale również najmniej wartościowym, środkiem propagandy. Otóż tego w książce Dąbrowskiego nie znajdzie się. Realizm życia, który w tych opowiadaniach staje się jakimś koszmarnym obrazem, mówi sam za siebie. Temat nie wymagał nawet troski o interesującą fabułę, narzucał się sam przez się i przemawiał do uczucia czytelnika własnymi środkami. Dąbrowski, co kilka opowiadań daje wskazówki, w których sam od siebie tłumaczy treść i nastroje, wyjaśnia te wycinki z szarego życia ludzi przedmieścia, które, jak mu się zdaje, jeszcze nie zbyt jasno przedstawił. Wyraża w nich również swoje myśli i własne przeżycia, niejako spowiada się przed czytelnikiem, z tego jak on sam na to, o czym opowiada, reaguje. W ten sposób książka działa urokiem bezpośredniości, staje się wynurzeniem z przeżyć autora i plastycznie odbija się w duszy czytelnika, który z równą siłą to wszystko przeżywa. Dąbrowski nie ogranicza się do jednego tematu, do jakiejś określonej historii kilku ludzi, ale rzuca długi szereg opowiadań, które w sumarycznej treści dają obraz o rozległej perspektywie, w harmonijnym zestawieniu świateł i cieni.

* * *

sko wszelkim atakom i rozwinęła w nowoczesną „teorię kwantów“, stanowiącą jedną z panujących dziś zasad nowej fizyki.

W kilkanaście lat później, bo w roku 1913, fizyk duński Niels Bohr wykazał, że atom już rozłożony na poszczególne części zwane dzisiaj elektronami, protonami, helionami i neutronami ma ustrój planetarny. Atomy zaś mogą wytłumaczyć własności ciał spotykanych w przyrodzie, ale pod warunkiem, że przyjmiemy nowe prawa zwane kwantowymi. W kilkanaście lat później, bo pomiędzy rokiem 1924 a 1926, fizycy niemieccy Heisenberg i Schrödinger, fizyk francuski de Broglie i angielski Dirac stworzyli nowe podstawy dla fizyki przez usunięcie determinizmu ze zjawisk, jakie dzieją się wśród atomów. W ten sposób zjawił się w nowej fizyce indeterminizm.

Aby lepiej zdać sobie sprawę z tego, czym jest indeterminizm w nowej fizyce, wystarczy rozważyć choćby jeden przykład konkretny, zaczerpnięty z dzieła znakomitego astrofizyka współczesnego James'a Jeans'a zatytułowanego „Nowy świat fizyki“.

ROZPAD CIAŁ PROMIENIOTWÓRCZYCH.

Znane jest — pisze Jeans — że atomy pierwiastka chemicznego zwanego radem rozpadają się i powstaje z niego inny pierwiastek. Podobnie jak rad rozpadają się wszystkie pierwiastki promieniotwórcze. — Ostatecznie z biegiem czasu atomy radu zamieniają się na atomy ołowiu i helu, tak iż masa radu stale się zmniejsza ustępując miejsca masie ołowiu i helu. Prawo, wyrażające stopień szybkości tego zanikania, jest nad wyraz godne uwagi: ilość radu zmniejsza się dokładnie w ten sam sposób, w jaki zmniejszałaby się ludność nie zasilana nowymi urodzinami, *a w której stopień śmiertelności byłby jednakowy dla wszystkich, niezależnie od wieku osobnika*. Z tego widzimy, że dla każdego z osobna atomu radu wiek nie ma żadnego znaczenia. Nie umiera on dlatego, że przeżył już swoje lata, ale dlatego, iż w jakiś tajemniczy sposób przeznaczenie puka do wrót jego istnienia“.

Żeby jeszcze dokładniej tę rzecz przedstawić wyobraźmy sobie, że mamy w jakiejś przestrzeni, w warunkach zupełnie jednakowych zamknięte 2000 atomów radu. Czy fizyk może nam powiedzieć, wiele z tych atomów zostanie przy życiu, i kiedy dla każdego z nich nadejdzie owa fatalna chwila przeobrażenia? Otóż nie! — Jeden atom może ulec przemianie w tej właśnie minucie, inny po upływie roku, czy miliona lat. Nauka nie zdoła orzec, wiele po roku pozostanie przy życiu; może nam tylko powiedzieć: jakie względne szanse przemawiają na korzyść liczby 2000, 1999, 1998 itd. Faktycznie najprawdopodobniejszym jest, iż ową liczbą będzie 1999. Szanse rozpadnięcia się przemawiają za jednym z 2000 atomów. Nie wiemy — *dlaczego ten jeden właśnie atom zostaje wybrany*. Prawo rządzące rozpadem wyraża się tym, że w każdej chwili istnieje określone i zawsze to samo prawdopodobieństwo, że atom radu ulegnie przemianie w ciągu pewnego czasu. Jest to czysty przypadek, na którym można budować tylko teorię prawdopodobieństwa.

Aby nie mnożyć przykładów, wystarczy ogólnie powiedzieć, że dawna fizyka głosiła, iż zjawiska w naturze idą jednym tylko szlakiem przez nieprzerwany łańcuch przyczyn i skutków. Po stanie A musiał następować koniecznie stan B. Nowa fizyka mówi nam, iż po stanie A może nastąpić stan B, ale równie dobrze stan C, D. Może nam ona powiedzieć, iż bardziej prawdopodobnym jest następstwo stanu B aniżeli C, może nawet określić względne prawdopodobieństwo stanów B, C, D, ale właśnie dlatego, że operuje kategoriami prawdopodobieństwa, nie potrafi przepowiedzieć z całą pewnością, jaki stan nastąpi po pierwszym, czy drugim stanie.

Można by jeszcze więcej przytoczyć okoliczności odbiegających od dawnej, klasycznej fizyki, choćby słynną „zasadę niepewności“ Heisenberga, ale o tym może innym razem. — Na zakończenie zaś wyciągniemy pewne wnioski natury ogólniejszej.

SKUTKI PRZEWROTU W FIZYCE.

Otóż nie ulega wątpliwości, że skutkiem przewrotu, jaki sprawiła nowa fizyka, sposób patrzenia na przyrodę uległ zmianom radykalnym i że dokonał się przy tym zwrot w kierunku idealistycznym. Ale o ile materializm wyrosły na przyrodoznawstwie 18 i 19 wieku wydawał się zrozumiały nawet ludziom mniej wykształconym i przez to miał dane, aby stać się szeroko rozpowszechnionym światopoglądem, o tyle kierunek idealistyczny wyłaniający się z nowej fizyki przynajmniej na razie jeszcze nie może liczyć na popularność. Stoi temu na przeszkodzie swoisty sposób przedstawiania pojęć nowej fizyki, które są zrozumiałe tylko dla ludzi wyszkolonych w myśleniu matematycznym. Poza tym jeszcze niektórzy fizycy, twórcy — mimowoli może — nowych pojęć, oczekują powrotu do starych poglądów. Naprzykład Planck, a za nim pewne grono przyrodników sądzą, że indeterminizm jest tylko przejściowym okresem we współczesnej fizyce, potem znowu wróci stary determinizm, może nieco zmodyfikowany. A tym czasem nauka idzie naprzód! Wysuwają się nowe problemy, które narzuca niejako życie i trzeba je rozwiązywać nowymi metodami i przy nowym nastawieniu myślowym. Zadania tego podjęli się wymienieni już czterej młodzi fizycy: de Broglie, Heisenberg, Schrödinger i Dirac. Ostatni z wymienionych powiada, że fizyka nowa będzie się kusiła rozwiązać zagadnienie istoty życia, ale rozwiązanie to będzie wymagało zupełnej rewizji naszych dotychczasowych pojęć. W jakim kierunku pójdzie ta rewizja, jeszcze dokładnie nie wiadomo, ale w każdym razie nie w kierunku mechanistycznym.

Cały mechanistyczno - materialistyczny światopogląd ubiegłego wieku, doznaje coraz ostrzejszej krytyki ze strony szeregu znakomitych fizyków i filozofów współczesnych. Wystarczy z całej plejady wymienić dwa poważne nazwiska, znakomitego astrofizyka, amerykańskiego uczonego Millikana, który w książce p. t. „Ewolucja w nauce i religii“ — koncepcje mechanistyczno-materialistyczne XIX wieku nazywa „dziecinnymi“ i „groteskowo nieodpowiednimi“ dla naszych czasów, a także znakomitego filozofa niemieckiego Rickerta, który znowu w swej książce p. t. „System filozofii“ wykazuje, że bezwzględny determinizm jest sprzecznością samą w sobie, a wolność woli jest podstawą wszelkiego myślenia twórczego.

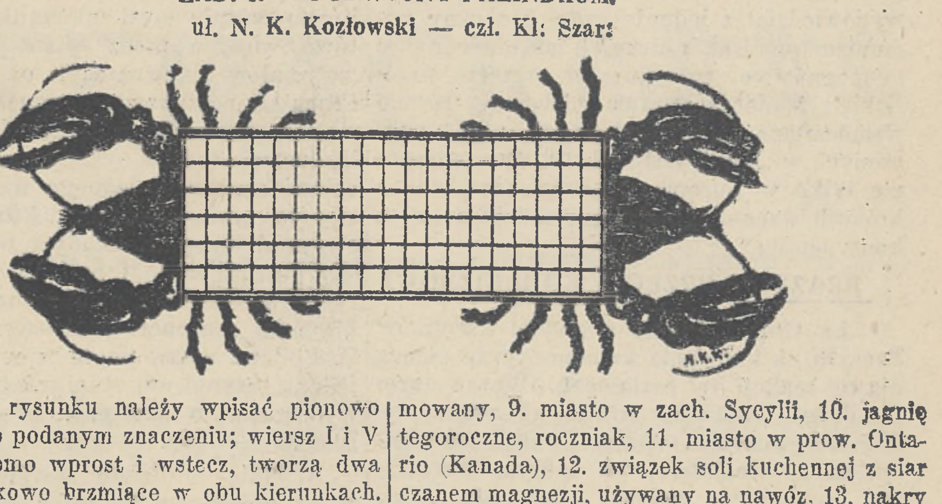
Rozrywki umysłowe Nr 21/60

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

Konkurs III

ŻAD. 1. — PODWÓJNY PALINDROM.

uł. N. K. Kozłowski — czł. Kl: Szar:



W kratki rysunku należy wpisać pionowo 19 wyrazów o podanym znaczeniu; wiersz I i V czytane poziomo wprost i wstecz, tworzą dwa zdania jednakowo brzmiące w obu kierunkach.

Znaczenie wyrazów: 1. mały pokoik ciemny, 2. miasto. w wojew. Krakowskim, 3. Wodorost z klasy rostuicowatych, 4. osobnik wykonujący pracę lewą ręką, 5. działo, 6. człowiek skryty, tajemniczy, 7. sróbsztak, 8. ewangelik reformowany, 9. miasto w zach. Sycylii, 10. jagnię tegoroczne, roczniak, 11. miasto w prow. Ontario (Kanada), 12. związek soli kuchennej z siarczanem magnezji, używany na nawóz, 13. nakrycie głowy biskupa, mitra, 14. negr, 15. człowiek surowych zasad, 16. mnóstwo, wielka ilość, 17. nieboszczyk, trup; 18. ser chudy bez śmietany, 19. stan czynny majątku.

ZAD. 2. — SZARADA MAJOWA.

uł. „John Ly“ — czł. Kl. Szar:

Gdy PIM zapowie, że jutro **„trzy-cztery“**,
to się wybierze na wieś każdy szczery
turysta-czyto mąż, czy **czwarta-piąta**,
aby nie pleśnieć wiecznie w ciasnych kątach...
Bo to jest **wspak dwa-sześć-piąte** majowe,
iżby wymykać się z ciżby miastowej,
choć dzień być w słońcu i pod niebem gołym...

Tak czynić zwykła **Pierwsza-siódma** społem
z Adamem... Maj to ma w naturze swojej,
że nim najmilej cieszyć się we dwoje,
gdy nie **pięć-druga** szczęścia twarz nam skrywa,
lecz w duszy radość szczera i prawdziwa,
co się najmocniej przeżywać **czwór-siedem**,
gdy się nie czuje człek w świecie sam jeden...

ZAD. 3. — SYLWETKA LITERACKA.

uł. „Kasta“ — czł. Kl. Szar.

Niech **trzy-cztery** moje pióro
Tego, co nas tomów górą
w polskich dziejów bieg wprowadzał.
Od współczesnych Go odgradza

Druga-piąta zapomnienia
po powodzeń zmierzchłych cieniach.
Trój-pierwszo czwór-pięć uznanie,
lecz wkład Jego pozostanie

ZAD. 4 — BILETY WIZYTOWE.

uł. „Anerg“ — czł. Kl. Szar.

1. **R. O. Zimniak**
2. **Dr. Ket-Kuno**
3. **E. Śliczny**
4. **Z. Galeryna**

Rozwiązanie powyższych zadań nadesłać można po zakojczeniu całego konkursu, obejmującego 20 zadań. Termin nadsyłania rozwiązań do dn. 11 lipca r. b. Ważna data stempla pocztowego.

Wyniki losowania z II Konkursu

I nagrodę otrzymuje **p. Józef Goldbard** z Lublina.

II nagrodę otrzymuje **p.** Zofia Gurjewowa **z Warszawy.**

III nagrodę pocieszenia **otrzymuje p. Cz. Błażejewski z Ząbek.**

Nagrody książkowe.

Za konkurs świąteczny nagrodę **otrzymuje p. Wojciech Ciepiela z Krakowa.**

Za konkurs Primaaprilisowy otrzymuje nagrodę **ks. J. Welc z Krakowa.**

Nagrody książkowe.

Nagrodę autorską za I kwartał roku bieżącego otrzymuje **p. „Wirenel“** za rebus aktualny z konkursu I. Jako nagrodę przyzwaną została książka pt. **„Pożyczka zagraniczna“ pióra J. Strzembosza.**

Nagrody zostaną wysłane w tych dniach. Kierowniczka Działu R. U. uprzejmie prosi o nadesłanie potwierdzenia odbioru nagród.

Inaczej na to samo życe patrzy **St. Wiechecki** w książce pt. **„W ząbek czesany“** (wyd. Rój). Jest to życie na wesoło. I ta książka składa się z kilkudziesięciu obrazków, z których każdy kończy się w sądzie. Gdzieś na warszawskim Kercelaku, między przedmiejskimi intrygami, rozgrywa się mnóstwo drobnych scenek z codziennego życia. Wcale nie dramaty, raczej komedie. Bo ostatecznie ze wszystkiego można wydobyć komedię — tak sądzi Wiechecki. Tam pobiją się, gdzie indziej pokłócą się, powstaje awantura z byle przyczyny. I dlatego każdy wypadek kończy się w sądzie. Wiechecki jest doskonałym obserwatorem ludzkich śmieszności. Wierzy, że w życiu jest więcej humoru, niżeli powszechnie się przypuszcza. Nie warto ostatecznie smucić się, choćby nawet były jakieś przyczyny. Dlatego też wszystko w żart obraca. W jego książce przed oczami czytelnika przesuwa się bogata galeria typów, które autor chwyta ledwie kilkoma kreskami, tworząc tylko kontury postaci, jakby sylwetki. Ale patrząc na to życie przez szkiełka humoru szuka wszędzie jakiejś głębszej myśli i rzuca mnóstwo bardzo trafnie ujętych aforyzmów. Wszystko można zakończyć jakimś morałem, jak to się dzieje w każdej bajce. Ten morał, niemorał, bo to działa odstraszająco, ale aforyzm, autor zręcznie kryje, tak, że czytelnik tego nawet nie zauważy.

* * *

Powieść **Zygmunta Jurkowskiego** pt. **„Księżycowe interesy“** (wyd. Roju) jest kroniką współczesnego wielkiego miasta. Żywa akcja odsłania przeróżne typy zbankrutowanych inteligentów, sprytnych finansistów, marzycieli i wydrwigroszów, słowem świat ludzi **niedokończonych** i przerafinowanych, przekupnych, chciwych grosza, dla którego wszystko gotowi są poświęcić. Każdy z tych ludzi jest wplątany w niezwykłe historie, które autor w swojej powieści szczodrze nagromadził, nie licząc się nawet z ich możliwością. Wskutek tego, nigdzie nie uciekając się do psychologicznego przygotowania, stawia czytelnika co chwila wobec niespodzianek. W ten sposób Lubystek zostaje nagle milionerem i zaczyna gardzić swoimi przyjaciółmi. Załkin, typ spod ciemnej gwiazdy, staje się nagle ekscentrycznym dobroczyńcą. I takich wypadków, zdjętych z pierwszego lepszego ekranu, jest w powieści bardzo wiele. Ma się wrażenie, że autor w niejednym miejscu miał zamiar swoją powieść zakończyć, ale w ostatniej chwili namyślił się, i znowu akcję naprzód pociągnął, bodaj o jeden motyw. Ta płynność konstrukcyjna jest charakterystyczną dla powieści Jurkowskiego, i świadczy o tym, że autor, posiadając bogaty materiał treści, nie umiał go dobrze rozplanować. W drugiej połowie powieści zjawiają się dyskusje. Zbankrutowany major, geszefciarz, nagle staje się myślicielem, i rzuca na powieść zupełnie inne, niżeli dotychczas światło Więc okazuje się ostatecznie, że autorowi nie szło o lekką „poduszkową“ powieść, że pragnął o błahą na ogół treść zaczepić głębsze myśli. A to co się w powieści dzieje, te awantury i nieprawdopodobne przygody, to są tylko „księżycowe interesy“, tzn. dzieją się na księżycu. I dlatego mogą być nawet sztuczne i nieprawdopodobne. I zabiegi człowieka o chleb codzienny, i miłość, i badania naukowe, wszystko to właściwie nie ma żadnej wartości. Człowiek idzie w próżnię, bezradnie opuszczając ręce. Chmurka pesymizmu, dość obficie naładowana cynizmem, staje się wreszcie gradową chmurą. Ale i to powieści nie uratowało, a ta przemiana nastrojów jest, jak wszystko w tej książce, nagła i nieprzygotowana

* * *

Również dziełem początkującego pisarza jest powieść **T. J. Junoszy pt. „Mgła nad Sekwaną“** (wyd. Roju). Jest to historia malarza, który wedle intencji autora, marzy o wielkiej sztuce, w rzeczywistości jednak szuka na lewo i na prawo tanich przygód erotycznych. O sztuce tu nie wiele, malarz z równym powodzeniem mógłby być nauczycielem, czy urzędnikiem pocztowym Najpierw zaczyna się romans z modelką, dziewczyną prostą. Jej przeciwstawia autor panią Werenę, kobietę przez życie zepsutą, łatwo zniechęcającą się do najbardziej emocjonujących przeżyć, pozującą wreszcie na filozofkę. Między tymi dwoma kobietami obraca się malarz, także trochę filozofuje, mówi od czasu do czasu o wielkiej sztuce, słowem broni się przed snobizmem, który jednak jest naprawdę jego najbardziej charakterystycznym rysem. Trudno autorowi odmówić talentu, dobrego postawienia postaci obu bohaterek, uderza jednak jednostronność patrzenia na życie, w którym wszystko w swoich konsekwencjach sprowadza się do tanich przeżyć zmysłowych.

* * *

Nowa powieść W. J. **Locke'a** pt. **„Stare mosty“** (wyd Roju) posiada wszystkie charakterystyczne cechy lektury wypoczynkowej, pełnej pogodnego uśmiechu i cichej łezki sentymentu. Są to dzieje czworga ludzi, pełne nieporozumień i głębokiej dobrotliwości, altruizmu, który koi wszystkie smutki, i pogody, która działa optymistycznie na każdy dramat. Życie jest piękne, na świecie nie ma złych ludzi, a wszelkie zło jest tylko nieporozumieniem, które ostatecznie, przy większej czy mniejszej ilości kłopotów i zmartwień, a sporej dozie dobrej woli, da się usunąć. A nawet na dobro obrócić. Filozofia Locke'a jest przesycona optymizmem. Ostatecznie nikt temu nie zaprzeczy, że jednak czasem na pogodnym niebie zjawiają się chmury, ba nawet burze. Oczywiście i w książce Locke'a są burze Przecież i miłość Perelli i Antoniego przechodzi ciężkie próby, a ów profesor Gayton także nie ma życia wesołego, gdy żeni się z dziewczyną o wiele lat od niego młodszą. Ale w końcu nieporozumienia między Perellą a Antonim znikają, a profesor oraz Beatrycze, zdobywszy się na heroiczny akt poświęcenia (bardzo sentymentalne sceny), osiągają również szczęście. Powieść Locke'a przy końcu dość sztuczna, posiada jeszcze jedną charakterystyczną cechę: jest przepojona umiłowaniem piękna. Akcja rozgrywa się przeważnie we Florencji, w artystycznym środowisku, to też autor chętnie dorzuca tu i ówdzie swoje uwagi na temat sztuki i piękna, w którym widzi nakaz Boga. Bo piękno wprawdzie stworzyli ludzie, lecz to są tylko pozory, spoza których przeziera tajemniczy płomień boskości. Dzięki tym uwagom nad powieścią unosi się charakterystyczny wdzięk, i dlatego kończy się ją z przekonaniem, że jednak warto żyć, bo życie naprawdę nie jest tak złe, jak to się niejednokrotnie mówi.

KUPON Nr 21/60

ważny do dnia 11 lipca 1937 r.

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

Straszliwa walka, którą katolicyzmowi wypowiedział z jednej strony bezbożny komunizm rosyjski, z drugiej zaś hitlerowskie neopogaństwo, wywołuje w szczerze katolickich społeczeństwach odruch w formie wzmocnienia katolickich organizacyj, zrzeszonych w „Akcji Katolickiej". Dzieje się to nie tylko w Europie. Niebezpieczeństwa, o których wspominaliśmy, grożą także innym kontynentom.

BRAZYLIA PRZECIW KOMUNIZMOWI.

„La Croix" donosi o reakcji katolików Brazylii na knowania komunistyczne. Sceną dla tej reakcji był parlament... Wbrew „protokołowi" większość posłów uchwaliła wysłać telegram do b. premiera rządu Walencji, Largo Caballero, w którym wyrażiła mu „pogardę" z powodu rozpętania wojny domowej w Hiszpanii. A zaś w Senacie p. Ceaza przedstawił plan reorganizacji „Akcji Katolickiej" stworzony przez arcyb. Rio de Janeiro, kard. Leme, — plan przewidujący szeroką rozbudowę stowarzyszeń katolickich mężów ze szczególnym dostosowaniem ich do potrzeb chwili, na których żeruje komunizm. Na czele tych stowarzyszeń stanął największy pisarz Brazylii, Dr Amoroso Lima (pseudonim: Tristano de Athaide), nie dawny konwertyta na katolicyzm. P. Ceara wśród entuzjazmu parlamentarzystów odczytał płomienny apel znakomitego pisarza, po czym osobną uchwałą Senat zadecydował wpisanie tego apelu do protokołów Senatu i wydania go drukiem.

Przemiany w świecie, równoczesne zagrożenie kultury z dwóch stron, skłania katolicką inteligencję Brazylii do dyskusji i rozważań nad „syntezą" nowego ruchu kulturalnego, który by był zdolny przeciwstawić własną i zwartą ideologię totalizmowi z prawa i z lewa. Wiadomo, że w Europie w kołach intelektualnych lansuje się obecnie „chrześcijański humanizm". lub „personalizm" jako taką właśnie „syntezę"... W Brazylii powstał analogiczny, lecz oryginalny, ruch „integralistów". Ma on charakter spirytualistyczny, a nawet po trosze katolicki. Jego nazwa zaś pochodzi stąd, że wypowiada walkę „egoistycznemu indywidualizmowi", zaleca integrację życia jednostki przez „autorytet społeczny", ale przeciwstawia się integracji politycznej, totalizmowi.

JUBILEUSZE MŁODZIEŻY FRANCJI I BELGII.

Katolicka młodzież Francji i Belgii przygotowuje się do jubileuszów organizacyjnych. Belgijska „A. C. J. B." święci w tym roku 25-lecie swego istnienia, a zaś francuska „J. O. C." dziesięciolecie.

W r. 1912 na terene Belgii pięciu akademików podjęło wytrwałą kampanię za zakładaniem katolickich stowarzyszeń młodzieży. Ks. Picard, gorliwy i utalentowany kapłan — Wallończyk, przeprowadził ją dalej po wojnie, kiedy przybrała nazwę „Association Catholique de la Jeunesse Belge" (A. C. J. B.). Z czasem nastąpiła w łonie tej organizacji specjalizacja. Znakomity działacz, Ks. Cardyn, w r. 1926. zaczął organizować „Chrześcijańską Młodzież Robotniczą" (J. O. C.), która z czasem utworzyła odrębną sekcję w łonie A. C. J. B. Dziś A. C. J. B. liczy razem 150 tys. członków, a J. O. C. belgijska około 100 tys.

Za przykładem Belgii poszła Francja. W r. 1927 poczęto tworzyć francuską „J. O. C.", a choć rozwój tej J. O. C. nie przybrał tak wielkich rozmiarów we Francji, jakie osiągnął w Belgii, nie mniej jednak ogólnie stwierdza się, że zastosowanie nowych form organizacyjnych zapożyczonych od belgijskiego J. O. C. okazało się we Francji pożytecznym i do katolicyzmu przyciągnęło wielu młodych ludzi, którzy dotąd stali zdala od niego.

Uroczystości jubileuszowe będą doskonałą sposobnością do pchnięcia naprzód rozwoju tych stowarzyszeń.

„BOLLANDYŚCI".

Brukselska „l'Independance Belge" przypomina, że w bież. roku przypada stulecie wznowienia niezmiernie cennego wydawnictwa Żywotów Świętych w redakcji t. zw. Bollandystów.



Z początkiem XVII w. w zakonie Jezuitów powstała myśl uporządkowania Żywotów Świętych przez ścisłe wyodrębnienie materiałów historycznych od legendarnych. Praca ta, powierzana naprzód Jezuicie Rosweyde, przypadła w końcu O. Janowi Bollandusowi. Zamiar był nie na miare jednego człowieka, nawet jednego wieku. Do pracy stanęło grono Jezuitów, którzy z czasem otrzymali imię „Bollandystów". Rozpoczęły się poszukiwania i badania źródeł historycznych. Część z nich zgromadzono w olbrzymim muzeum w Antwerpii w Belgii. O. Bolland zmarł nagle w r. 1655. Znalazł jednak zastępców, których dziełem były wydawane co pewien czas „Acta Sanctorum".

Wielkie to dzieło zostało zahamowane przez zniesienie Jezuitów w r. 1773. Po cichu praca szła dalej. Wkroczenie wojsk francuskich do Belgii w r. 1794 zadało jej cios śmiertelny. Napoleon przez pewien czas miał zamiar dokończyć pracy Bollandystów na ziemi francuskiej. Dopiero jednak uzyskanie niepodległości przez Belgię umożliwiło wznowienie dzieła. Gdy we Francji odżyła myśl podjęcia prac „Bollandystów", wówczas rektor uniwersytetu w Lowanium, ks. Ram, i prowincjał Jezuitów, O. Van Lil, przystąpił do wznowienia tego wydawnictwa. Stało się to dnia 29 stycznia 1837 r., kiedy król przyrzekł stałą subwencję roczną w wysokości 6 tys. franków. W ten sposób dzieło wielkich zasług dla Kościoła i dla nauki zostało wznowione, by dalej prowadzić prace swego twórcy.

KOMPROMITUJĄCY SIĘ ATEIZM.

Pisaliśmy o planie stworzenia „wielkiego" filmu ateistycznego w Rosji. Plan ten już został zrealizowany. Film — jest. Ale uległ niezwykłym losom... Oto — został przez władze sowieckie skonfiskowany, ponieważ jest — jak brzmi odnośny wyrok władz administracyjnych — „nie tyle bezbożniczym, ile pornograficznym filmem". Rosja bolszewicka idzie obecnie przeciw „demoralizacji"..

To niepowodzenie nie zniechęciło realizatorów filmowych. Otrzymali szczegółowe instrukcje, jak film bezbożniczy ma wyglądać. W szczególności określono im główną jego tendencję: „Bogowie(!) chrześcijan, żydów i muzułmanów będą ateistami(!), gdy komunizm osiągnie swój cel". Film ma się opierać na założeniu Marksa, że religia jest produktem kapitalizmu i upadnie, gdy się zniesie własność prywatną.

Jakżeż marnym jest człowiek, jeśli po tylu doświadczeniach historii sądzi, że religię można zniszczyć... Jakże nędzny jest, jeśli w stosunku do mas posługuje się taką brutalną złośliwością, iż „bogowie... będą ateistami, gdy komunizm osiągnie swój cel"..

Pejot.

„Tak chce Moskwa"

(Marksizm narzędziem imperializmu rosyjskiego)

Specjalny korespondent dziennika belgijskiego „La libre Belgique" donosi z Chicago o niezwykłych uchwałach, jakie tam zapadły na kongresie socjalistów amerykańskich. Uchwały te wyraźnie wskazują na zależność ideową i organizacyjną socjalistów w Stanach Zjednoczonych od dyrektyw rządu Sowietów. Oto dosłowne fragmenty tych niebywałych uchwał:

„Kraje kapitalistyczne świata po wzajemnym porozumieniu przygotowały już obecnie na wypadek wojny przymierze wojskowe które ma posiadać jednolite kierownictwo... Otóż my socjaliści Stanów Zjednoczonych A. P. oznajmiamy uroczyście, że klasy robotnicze zdecydowane odmówią wzięcia udziału w podobnej wojnie.. Gdyby wybuchła wojna Stanów Zjednoczonych z ZSSR — to partia socjalistyczna wezwie klasy robotnicze do przyjścia z pomocą Unii Sowieckiej".

We Francji żywioły patriotyczne już nie mają złudzeń co do istotnych zamiarów socjalistów. Znany publicysta (zresztą sam radykał ale szczery patriota) Pierre Domini que takie wystosował ostrzeżenie do ludu wiejskiego Francji: „Siedemdziesięciu dwóch deputowanych francuskich, którzy są narzędziami i agentami Moskwy usiłuje oddziaływać na parlament i opinię publiczną, ażeby ciebie, chłopie francuski, pchnąć do wojny przeciwko chłopom niemieckim i chłopom włoskim.. Tak chce Moskwa! A ci panowie wrzeszczą, że należy słuchać. Czy ty usłuchasz?.. Siedemdziesięciu dwóch deputowanych francuskich pachołków Moskwy prowadzi grę Moskwy"... (Por P. Dominique: Paysans. defends la peau! — Chłopie strzeż twej skóry!)

„Tak chce Moskwa!" Oto groźne ostrzeżenie, które się kryje dziś w wielu razach poza taktyką socjalistów, pozornie dziwną i niezrozumiałą (jak np. u nas projekt legalizacji partii komunistycznej). W momentach decydujących socjaliści podadzą rękę komunistom. Tak się stało w Hiszpanii. Podkreślają ten fakt. sami komuniści, wołając: „Cześć tym, którzy zrealizowali postulat jedności robotniczej przez unifikację młodzieży socjalistycznej z młodzieżą komunistyczną, jak to się stało obecnie w Hiszpanii, gdzie taka jednolita organizacja złożona z młodych komunistów i socjalistów liczy już 200.000 członków i promienieje na milionową rzesze młodego pokolenia". (Por. dziennik komunistyczny „L'Avant-Garde" z 1 kwietnia rb. art. „La jeunesse communiste").

Fakty ostatnich lat wielokrotnie potwierdzają zależność socjalistów od komunistów. We Francji t. zw. „syndykaty rewolucyjne" t. j. syndykaty złączone z Generalnej Konfederacji Pracy (C. G. T.) wyznają doktrynę czysto socjalistyczną.

Socjaliści coraz wyraźniej idą pod komendę Moskwy. Francuski marksista Georges Politzer wyraźnie oznajmia, że nadszedł czas, aby powstała partia jednolita, tj. związek socjalistów z komunistami, przy czym kierownictwo tego frontu proletariackiego powinna objąć III Międzynarodówka „z obowiązującą ideologią materializmu dialektycznego Marksa i Engelsa, wzbogacona przez doktrynę Lenina i Stalina". I tak zapewne się stanie, gdyż cel socjalizmu w gruncie rzeczy jest ten sam co komunizmu. W socjalizmie znajdujemy tę samą doktrynę materialistyczną. „Doktryna, którą komunizm nierzadko podaje w postaci ponętnej — mówi Pius XI — opiera się w istocie swej dziś jeszcze na zasadach t. zw. materializmu dialektycznego i historycznego, głoszonego przez Marksa. Teoretycy bolszewizmu twierdzą że oni jedynie wyjaśniają ją w myśl ich twórcy". (Por. „Divini Redemptoris" § 9). I socjalizm i komunizm popełniają te same błędy, dotyczące religii, rodziny, własności prywatnej, stosunku klas społecznych do siebie. Socjalizm jedynie przyciąga pozornym swym umiarkowaniem tych, których odstrasza bezwzględność komunizm. Dlatego też socjalizm toruje drogi komunizmowi

— 000 —

Z obcej niwy

Kult bożków

Znany pisarz katolicki o. Fr. Muckermann zamieścił w „Courrier de Genève" ciekawą korespondencję z Rzymu, w której podaje treść swej rozmowy z wybitnym publicystą hiszpańskim.

— „Powiedz mi pan, zagadnął O. Muckermann, jakie właściwie przyczyny zdecydowały o wybuchu wojny domowej w Hiszpanii: polityczne, ekonomiczne, czy także i religijne?

— Wszystko, co się obecnie w naszym kraju dzieje, odpowiedział Hiszpan, da się sprowadzić w ostatecznej rozgrywce do zagadnień religijnych. Sprawy polityczne i ekonomiczne, to już tylko praktyczne koncepcje, wynikające z różnicy światopoglądów religijnych..."

Tak jest! Wszystkie walki polityczne i gospodarcze w życiu społecznym biorą początek w takich czy innych światopoglądach. Unaocznił to w sposób jaskrawy dzisiejsze gigantyczne zmagania doktryn, pragnących opanować umysły ludzkości, jak hitleryzm i komunizm. Czynnże bowiem w ostatecznej analizie są te doktryny, jak nie parodią religii prawdziwej, „antykościołami", wielkimi sektami, które zamiast oddawania czci Bogu Najwyższemu głoszą „kult bożków" (Götzenkult), według określenia encykliki „Mit brennender Sorge". Że hitleryzm posiada znamiona nowej religii, podkreślił to ostatnio min. Goebbels w swym przemówieniu w Gdańsku dnia 9 maja r. b.

„Narodowy socjalizm — mówił Goebbels — nie jest zjawiskiem chwilowym, jest on zjawiskiem, które trwać będzie wiecznie(!) Jako idea polityczna, jest ona dla narodu tym, czym religia dla wiernych. Ruch narodowo-socjalistyczny jest politycznym Kościołem narodu niemieckiego".

Robert d'Harcourt, wybitny znawca obecnych stosunków w Niemczech zamieścił w „Revue des deux Mondes" ciekawą charakterystykę „wiary" niemieckiej:

„Ascetyzm narodowy, religia krwi, mistyka gleby rodzimej, to — podwaliny tej nowej religii... Wiara hitlerowska posiada już całą swoją dogmatykę i metafizykę".

Autor niemiecki Marcin Hieronim w czasopiśmie „Volk in Werden" zamieszcza tekst modlitwy, jaką na pamięć recytują młodzi hitlerowcy w Kolonii:

„O wodzu, mój wodzu! Opiekuj się mną przez całe me życie! Tyś zbawił Niemcy! Tobie zawdzięczam mój chleb powszedni! Rządź mną, nie opuszczaj mnie! O wodzu, mój wodzu! Wiaro moja i światłości! Heil, mein Führer!"...

Brzmi to jak farsa! A jednak... Umysły, zachipnotyzowane fałszywą doktryną, dojść mogą, jak się okazuje, nawet do takich absurdów, jak ubóstwienie człowieka... Tę samą tendencję do ubóstwienia człowieka widzimy w innej wielkiej sekcie politycznej, w komunizmie. Oto wyjątki z „litanii" do Stalina, którą recytują jego zwolennicy:

„Nasz ukochany Stalin... mądry wódz ludów... twórca naszego cudownego życia... wielki wódz ludów, którego imię jest wymawiane z największą czcią i miłością przez uciemiężonych całego świata... kochany bezgraniczne, który w życie martwe tchnął ożywczego ducha..."

Gdy czytamy tego rodzaju „modlitwy" i „litanie", przypomina się ostrzeżenie Ojca świętego z encykliki „Mit brennender Sorge".

„Ten, kto nie zdaje sobie sprawy z istotnej różnicy, jaka zachodzi między Stwórcą, a stworzeniem, między Bogiem a człowiekiem, ośmiela się w sposób świętokradzki ubóstwić zwykłego śmiertelnika, choćby największego spośród ludzi i stawiać go na równi z Bogiem-Człowiekiem, Chrystusem, lub ponad Niego lub przeciw Niemu, ten zaiste zasługuje na miano fałszywego proroka i do takiego dadzą się zastosować słowa Pisma św.: „Który mieszka w niebiosach, wyśmieje się z nich" (Psalm II. 4).

—ooOoo—

Krótkie wiadomości

KONGRES KATOLIKÓW HOLENDERSKICH. W dniach 18 i 19 maja odbył się w Utrechcie siódmy z kolei, co trzy lata powtarzany kongres katolików holenderskich. Uroczystości kongresowe rozpoczęły się pontyfikalną Mszą św. odprawioną przez arcybiskupa dra De Jong przed specjalnie na obszernym placu wzniesionym pięknym, na 15 m. wysokim ołtarzem. Podczas Mszy św. odpowiednie kazanie wygłosił biskup Harlemu J. Huibers. Po południu na tym samym placu odbyło się wielkie zebranie plenarne z przemówieniami arcybiskupa De Jonga, prof. Gerarda Brom z uniwersytetu w Nijmegen i innych działaczy katolickich. Wieczorem tego dnia i dnia następnego od były się posiedzenia w salach zamkniętych. Uroczystości kongresowe uzupełnione zostały solennymi nabożeństwami w kościołach Utrechtu.

PODWÓJNA ROLA DEPUTOWANYCH KOMUNISTYCZNYCH. W czasopiśmie flamandzkim „Kultuurleven", którego ostatni zeszyt poświęcony został całkowicie komunizmowi, O. Van Rooy O. P. pisząc o komunistach belgijskich przypomina znamienne postanowienie moskiewskiego kominternu z dnia 2 maja 1928 r. Postanowienie to brzmi: „Każdy komunista, członek parlamentu, ma w całkowitej harmonii ze swym komitetem centralnym dążyć przez taktykę pracę do wprowadzenia na terenie ustawodawczym frontu czynnego. W krajach, w których deputowani komunistyczni korzystają dzięki prawu cywilnemu z pewnej nietykalności poselskiej, trzeba wykorzystywać ten przywilej na rzecz akcji tajnej i propagandy komunistycznej. Reprezentanci komunistyczni są agentami uzyskującymi informacje, które sztab główny ruchu rewolucyjnego otrzymywać będzie zawsze z najżywszym zainteresowaniem"

—000—